

*Ta nadzieja znów wstąpi w nas,
Nieobecnych pojawią się cienie.
Uwierzymy kolejny raz,
W jeszcze jedno Boże Narodzenie.
I choć przygaś Świąteczny gwar,
Bo zabrakło znów czyjegoś głosu.*

Delikatnie popchnęła bramę, która zaskrzypiała otwierając się niczym rany w jej sercu. Westchnęła cicho, spoglądając w górę. Był piękny, grudniowy dzień, jeden z tych wyjątkowych w roku. Majestatyczny, piękny zamek wznosił się nad miasteczkiem Hogsmade; nad błoniami otulonymi białym, lepkiem puchem oraz nad nią samą, pełną wspaniałych i złych wspomnień związanych z tym miejscem. Miała wrażenie, że zakuło ją w piersi, gdyż kochała to miejsce od zawsze, a jednak teraz bała się postawić chociażby krok w jego kierunku. Chłodny wiatr otulił ją swoim podmuchem, jakby pchając ją do przodu. Śnieg zaskrzypiał, ale nawet tego nie zauważyła. Ślad jej stóp prowadził prosto do zamku Hogwart, w którym wszystko się zaczęło.

W powietrzu unosiło się coś, co przypominało spokój. Wierzba Bijąca kołysała się leniwie w promieniach słońca, strzepując z siebie płatki śniegu. Wyglądała tak jak zawsze, dla niej nic się nie zmieniło. Zakazany Las wyglądał jak wyjęty z bajki dla dzieci, w którym mieszkają pomocne i wesołe elfy, sprawiające, że Święta zawsze są niezapomniane i takie jak jeszcze nigdy. Szła wolno, rozglądając się wokół, a kamienie i gruz chrzęściły pod jej stopami. Choć wokół niej rozbrzmiewała cisza, ona wciąż słyszała świsty zaklęć, krzyki przyjaciół i wrogów, ryk olbrzymów, odgłosy walących się wież i mostów. Nagle zatrzymała się, obróciła i chwyciła za głowę, czując jak łzy napływają jej do oczu. Wojna hukiem rozbrzmiewała w jej myślach i sercu.

Uspokoila się biorąc głęboki wdech. Choć nadal nie czuła się gotowa, wiedziała, że nigdy nie będzie bardziej. Na powrót kroczyła przez ruiny świata, który знаła. Na niektórych kamieniach wciąż była zaschnięta krew czy skrawki ubrań i połamanych różdżek. Tuż przed nią znajdował się dziedziniec, na którym kilka lat temu zęgnęła się z Wiktorem Krumem; na którym po raz pierwszy zrozumiała, że się zakochała; na którym Harry pokonał Voldemorta. To tutaj wszystko się skończyło. A teraz szła wśród wspomnień, które były zbyt bolesne. Stała przed drzwiami wejściowymi, które pokryły się kurzem i szronem. Wyciągnęła drżącą rękę, aby nacisnąć gałkę, a wtedy właśnie poczuła, że ktoś ujmuje właśnie tą dłoń w swoją własną, ciepłą i razem dotykają zimnej klamki. Drzwi zaskrzypiały, otwierając im drogę do przeszłości.

- Nie miałem pojęcia, że powrót będzie aż tak ciężki.- Powiedział Ron, puszczając jej rękę. Kiwnęła głową, podobnie jak Harry stojący niedaleko. Ich obecność była jak lekarstwo, jak świeży podmuch powietrza, oczyszczający jej myśli. Wiedziała, że do niej dołączają, choćby świat miał się skończyć właśnie dziś. Właśnie dlatego przekroczyła próg zamku, wiedząc, że dzisiejszy dzień zmieni wszystko.

*Daj nam wiarę, że to ma sens,
Że nie trzeba żałować przyjaciół.
Że gdziekolwiek są dobrze im jest,
Bo są z nami choć w innej postaci.*

Kroczyła korytarzem, a promienie słońca wpadające przez olbrzymie okna oświetlały jej drobną postać. Obrazy witały się z nią drżącymi głosami, a ona tylko uśmiechała się smutno. Pustka i samotność wręcz przyszpilały ją do zimnych ścian, a ona z trudem łapała oddech. Od wielu godzin krążyła po budynku, który za każdym razem ją zaskakiwał. Wraz z przyjaciółmi podjęła decyzję, że muszą samotnie rozliczyć się z przeszłością. Minęła schowek na miotły, rzeźbę jednookiej wiedźmy i z duszą na ramieniu zaczęła schodzić po schodach. Lochy od zawsze kojarzyły jej się ze złem, bólem i nienawiścią. Tuż po lewej była stara pracownia Snape'a i jego schowek. Profesor był wymagający, okropny, pełen pogardy, ale mimo tego po tym wszystkim chciała usłyszeć jego głos, mruczący o ujemnych punktach dla Gryffindoru. Jej kasztanowe włosy zaczęły się delikatnie kręcić od wilgoci, a ona objęła się ramionami drżąc delikatnie.

Gdy stanęła przed kamienną ścianą, miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Nie miała pojęcia jakie może być hasło, więc tylko dotknęła dłonią zimnej powierzchni, zamykając oczy. Pragnęła na powrót znaleźć się w miejscu, które przesiąknięte było obecnością mężczyzny, którego nienawidziła i którego kochała równie mocno. Kamienna ściana przesunęła się, jakby zamek chciał, aby się pożegnała. Wkroczyła do Salonu Wspólnego Ślizgonów rozglądając się wokół. Wszystko tutaj było nienaruszone, nieznajome i po prostu nieprzyjemne, mimo tego nie mogła się ruszyć. Łzy strumieniami płynęły po jej gładkich, bladych policzkach, gdy po wielu chwilach walki z samą sobą wspinała się po schodach prowadzących do sypialni chłopców z siódmego roku. Na drewnianych drzwiach było napisane "Elita" przez co Hermione prychnęła cicho, uśmiechając się przez srebrne ły. Nacisnęła klamkę wchodząc do środka.

Pokój wyglądał tak jak go zapamiętała. Zielone, jedwabne zasłony wisiały nad łózkami w królewskim stylu, a srebrne pościele wciąż były pomięte i jakby zatrzymane w czasie. W kominku, który stał w rogu pomieszczenia był popiół, a na podłodze leżało kilka zakurzonych książek. Na mosiężnej, rzeźbionej szafie wisiały krawaty zawieszone o jej rogi, a przy nocnych stolikach stały zdjęcia, prezenty i niedokończone listy. Popatrzyła na łóżko stojące w delikatnym półmroku, które było zaścielone i tak inne od pozostałych. Podeszła bliżej wstrzymując oddech, czując, że zaraz się rozplacze. Powoli uklękła przy nim przesuwając dłońmi po miękkiej satynie, która wkrótce rozmyła się przez ły. Zaciśnęła powieki, wtulając głowę w łóżko, wczepiając się dłońmi w kołdrę. Ramiona zaczęły jej drżeć, ale już nie próbowała powstrzymać szlochu, który wstrząsnął jej drobnym ciałem. Dlaczego do cholery go już nie ma?! Nagle poderwała się, zrywając z srebrny materiał i rzucając nim w kąt pokoju. Obląkanym wzrokiem rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś innego, czym mogłaby rzucić. Wtedy jej wzrok spoczął na lustrze, w którym widziała odbicie dziewczyny, która tak podobnej do niej. Dziewczyna płakała. Hermione wściekła się na nią, za jej słabość i to, że pomimo upływu czasu wciąż go kocha. Dobiegła do dziewczyny, a potłuczone szkło z brzdękiem upadło na podłogę. Z jej dłoni płynęła krew, ale ona kompletnie nie czuła bólu, gdyż gwałtownie podbiegła do szuflad i rozrzuciła ich zawartość po całym pokoju. I właśnie wtedy wszystko ustało. Jej wzrok odnalazł białą koszulę, która wylądowała pod biurkiem. Opadała na kolana, chwytając ją w dłonie i przyciskając do nosa. Zapach krwi mieszał się z cytrynową, męską wonią. Nie pamiętała jak znalazła się w ramionach Harrego i Rona, ani jak udało im się ją uspokoić. Nie miała pojęcia ile płakała, ale czuła się dziwnie odrętwiała.

- Choć Hermiono, musisz wyjść stąd. Chyba wszyscy musimy.- Rzekł Harry. Nic nie powiedziała pozwalając się prowadzić jak małe dziecko, cały czas przyciskając materiał do nosa.

*Że po głosach tych wciąż drży powietrze.
Że odeszli po to by żyć*

Lepili bałwana. W milczeniu toczyli ogromne kule, czując jak zimny śnieg mrozi ich place. Jednak w pewien sposób było to oczyszczające, dla każdego z nich. Słońce świeciło im w twarz, a plecy zrosił pot. Głębokie oddechy zmieniały się w białe obłoki, a oni dysząc i sapiąc stworzyli coś prostego i nawiązującego do czasów dzieciństwa.

- Nigdy nie lepiłem bałwana.- Powiedział Ron, patrząc na ich dzieło z niemałym zadowoleniem.

- Ja też nie.- Bąknął Potter.

- Naprawdę?- Zapytała Hermiona, chrypiąc delikatnie. Obaj kiwnęli głową, a ona spojrzała ponownie na symbol zimy. Wyjęła swoją różdżkę, a przyjaciele patrzyli na nią z zaciekawieniem.

- Bałwany zazwyczaj powinny być jakoś przyozdobione. Mogą na przykład mieć okulary.- Rzekła, a w jej dłoni pojawiły się okulary tak bardzo podobne do okularów jej przyjaciela. Założyła je śnieżnej figurze, odsłaniając ją i patrząc na chłopaków. Ron zaśmiał się, po czym wyciągnął swoją różdżkę i dorysował bałwanowi oczy oraz błyskawicę na czole, na co Harry zaśmiał się perliście, podobnie jak Hermiona. Ich śmiech rozniósł się po całych błoniach. Chwilę później ich dzieło miało okulary Harrego, miotłę Rona i szalik Hermiony, a oni zaśmiewali się do łez, zapominając o wszystkim co miało miejsce niedawno. Nagle rudowłose ulepił śnieżkę i rzucił ją w niespodziewającą się tego kobietę, która dostała nią prosto w głowę. Pisnęła cicho, mrużąc oczy i z poważną miną patrząc na przyjaciela.

- Masz 3 sekundy ,Ronaldzie. Radzę ci uciekać.- Warknęła, wyciągając różdżkę.

- Wiejemy, Harry!- krzyknął chłopak, gdy w jego kierunku poleciała pierwsza śnieżka wielkości piłki lekarskiej.

Jeszcze raz pozwól cieszyć się dzieckiem w nas

Mokrzy, zgrzani i uśmiechnięci weszli do Wielkiej Sali. Było tu pusto, mroczno i cicho.

Pod ścianą stały długie stoły, a na podłodze leżało szkło. Nie było zaczarowanego sufitu, świec lewitujących w powietrzu, stołów suto zastawionych potrawami, rozmów i przyjaciół. Mimo tego magia wciąż unosiła się w powietrzu.

- Chcę tu spędzić Wigilię.- Rzekła brunetka, patrząc z wyczekiwaniem na przyjaciół. - Święta powinno się spędzać w rodziną i w miejscu, które się kocha. Właśnie tutaj znajduje się wszystko czego potrzebuję.

- Nie wyobrażam sobie Świąt w innym miejscu niż to.- Szepnął Harry ruchem dłoni zapalając światła w pomieszczeniu. Hermiona i Ron również wyciągnęli swoje atrybuty po raz pierwszy czując, że są na swoim miejscu.

I zapomnieć, że są puste miejsca przy stole.

Dwie, piękne choinki stały przy wejściu do Wielkiej Sali, uginając się od ciężaru bombek, łańcuchów, lampek i łąkoci. W powietrzu unosił się zapach świerków,

pomarańczy z goździkami i wigilijnych potraw. Sufit na nowo był zaczarowany, ukazując bezchmurny, granatowy firmament na którym błyszczały gwiazdy. Świece lewitowały nad stołem, który przyozdobiony był stroikami i ciętymi kwiatami. Nad potrawami unosiła się para, a świąteczne melodie rozbrzmiewały cicho. Ogromna choinka stała na samym środku, błyszcząc i mieniąc się. Hermiona w pięknej, odświętnej sukience wraz z Ronem i Harrym zasiadła do posiłku, czując się szczęśliwa. Jednak nie chodziło tylko o obecność przyjaciół. Zawsze chodzi o coś więcej.

Mówi się, że w Święta powinniśmy zawsze zostawić puste miejsce przy stole dla niespodziewanego gościa.

Cały stół zastawiony był pustymi, białymi talerzami dla tych ,z którymi chcieli spędzać te Święta. Przy każdym talerzu leżała rzecz, która symbolizowała jej właściciela. Uszy dalekiego zasięgu leżały tuż przy talerzu koło Rona, jakby czekając na Freda, aby ich użył i podsłuchał o czym szepczą inni. Fiolka eliksiru miłości, który z pewnością ważył Snape stała tuż koło Harrego, podobnie jak książka Lupina, którą kiedyś mu pożyczył. Parasol Tonks, ulubiony lakier Lavender, aparat Colina, cytrynowe dropsy Dumbledora, skarpetki Zgredka, miniaturowy pies przypominający Syriusza, zdjęcie Lily i James'a Potterów... miejsc i talerzy było naprawdę wiele.

Jednak koło Hermiony było tylko jedno puste miejsce ,na którym był tylko skrawek papieru z koślawym "*Kocham Cię*". To miejsce było właśnie dla Niego.

Święta to czas cudów, które dzieją się przez cały czas. Dla Hermiony Granger cudem było to, że przez podmuch wiatru ta karteczka spadła jej na kolana. Było to coś zwykłego, niewyróżniającego się, ale ona widziała, że On jest tu. Przy niej. Bo Święta powinniśmy spędzać z ludźmi, których kochamy. Dlatego spojrzała na jemiolę wiszącą przy wejściu i szepnęła "*Wesołych Świąt, Draco*", a wiatr zaświstał w okna, jakby mówiąc "*Wesołych Świąt*".

I to była taka cicha kolęda serc. Kolęda dla nieobecnych.

I tym razem będę żyć wiecznie.